

Hans Christian Andersen

Królowa śniegu

Baśń w siedmiu opowiadaniach

**Opowiadanie pierwsze
W którym jest mowa o lustrze i okruchach**

Posłuchajcie! Zaczynamy. Kiedy bajka się skończy, będziemy wiedzieli więcej, niż wiemy teraz, bo to był zły czarownik! Jeden z najgorszych, sam diabeł. Pewnego dnia wpadł w świetny humor, zrobił bowiem lustro, które posiadało tę właściwość, że wszystko dobre i ładne, co się w nim odbijało, rozpływało się na nic, a to, co nie miało żadnej wartości i było brzydkie, występowało wyraźnie i stawało się jeszcze brzydsze. Najpiękniejsze krajobrazy wyglądały w tym lustrze jak gotowany szpinak, najlepsi ludzie byli szkaradni albo stali na głowach bez tułowia. Twarze w tym lustrze były tak wykrzywione, że nie można ich było rozpoznać; ten, kto miał piegi, mógł być pewien, że pokryją mu cały nos i policzki.

Diabeł zaś uważał, że to było ogromnie zabawne. Skoro tylko przez głowę człowieka przeleciała jakaś zła, dobra myśl, już twarz w lustrze wykrzywiała się, a diabeł-czarownik śmiał się ze swego sprytnego wynalazku. Wszyscy, którzy chodzili do szkoły diabła, gdyż założył czarcią szkołę, opowiadali na prawo i lewo, że stał się cud; uważali, że dopiero teraz będzie można dowiedzieć się, jak naprawdę wygląda świat i ludzie. Biegali wszędzie z lustrem i w końcu nie było ani jednego człowieka, ani jednego kraju, który by nie został w nim opacznie odbity. Przyszło im do głowy, by polecieć do nieba i zabawić się kosztem aniołów i Pana Boga. Im wyżej lecieli z lustrem, tym bardziej wszystko się wykrzywiało, zaledwie mogli je utrzymać, lecieli wyżej i wyżej, coraz bliżej aniołów i Boga; wtedy lustro zadrżało tak strasznie, że wypadło im z rąk na ziemię, gdzie rozprysło się na tysiące milionów, bilionów i jeszcze więcej okruchów. Teraz dopiero wyrzadzili o wiele większą krzywdę niż przedtem, gdyż niektóre kawałki były mniejsze od ziarnka piasku i pofrunęły daleko w świat; gdy wpadły komuś do oka, tkwiły w nim, i wtedy człowiek ten widział wszystko na odwrót albo spostrzegał tylko to, co było w danym przedmiocie złe, gdyż każdy odłamek lustra miał tę właściwość co całe lustro; byli ludzie, którym taki odłamek wpadł do serca, i wtedy działo się coś okropnego: serce stawało się jak kawałek lodu. Niektóre kawałki szkła były takie duże, że zrobiono z nich szyby okienne, ale nie warto było patrzeć przez nie na przyjaciół; inne kawałki dostały się do okularów i źle się działo, kiedy ludzie nakładali te okulary, aby dobrze widzieć i dobrze sądzić; a Zły śmiał się, aż mu się brzuch trząsał, i to go przyjemnie łaskotało.

A w powietrzu unosiły się wciąż maleńkie okruchy lustra. I słuchajcie, co się stało!

**Opowiadanie drugie
Chłopczyk i dziewczynka**

Pośród wielkiego miasta, gdzie jest tyle domów i tyle ludzi, że nie ma dość miejsca, aby każdy miał swój mały ogródek, i dlatego większości ludzi musi

wystarczyć doniczka z kwiatami, mieszkało dwoje biednych dzieci, które miały jednak ogród trochę większy niż doniczka. Nie byli bratem i siostrą, ale kochali się jak rodzeństwo. Ich rodzice mieszkali w dwóch domach, przedzielonych wąską uliczką, w dwóch izdebkach na poddaszu; dachy domów stykały się prawie ze sobą; tuż obok rynny w każdym domu widniało małe okienko, wystarczyło tylko przeskoczyć przez rynnę i już można było przejść z jednego okna do drugiego.

Rodzice mieli przed oknem drewnianą skrzynkę, w której sadzili pożyteczne warzywa i małe różane krzewy. Raz wpadło rodzicom na myśl, żeby postawić skrzynki w poprzek rynny, tak że sięgały prawie od jednego okna do drugiego i wyglądały jak dwie grządki. Pędy grochu zwieszały się ze skrzynek, a różane krzewy wypuszczały długie gałązki, wiły się dookoła okien i pochylały ku sobie; wyglądało to prawie jak brama triumfalna, pełna zieleni i kwiatów. Ponieważ skrzynki były bardzo wysoko, a nie wolno tam było się wdrapywać dzieciom, pozwolono im często wychodzić do siebie i siedzieć na małych stołeczkach pod różami; bawiły się tam świetnie.

W zimie kończyła się ta przyjemność, okna były często zupełnie zamarznięte; ale wtedy dzieci ogrzewały przy piecu miedziaki i przykładaly je do zamarzniętych szyb, tak że robiła się świetna dziurka do patrzenia, taka okrągła, okrągła; przez tę dziurkę patrzyło kochane, miłe oko, przy każdym oknie jedno; byli to chłopczyk i dziewczynka. Chłopczyk nazywał się Kay, a dziewczynka Gerda. W lecie wystarczył jeden krok, i już byli razem, ale w zimie musieli wchodzić na tyle schodów i schodzić z tyłu schodów, a na dworze padał śnieg.

- To roje białych pszczół! - powiedziała stara babka.

- Czy mają także królową? - spytał chłopczyk, bo wiedział, że prawdziwe pszczoły mają królową.

- Naturalnie, że mają! - powiedziała babka. - Fruwa tam, gdzie się najęśniej roją. Jest większa od innych i nigdy nie odpoczywa na ziemi, odlatuje z powrotem w czarne chmury. Czasami w zimowe noce przelatuje przez ulice miasta i zagląda do wszystkich okien, a wtedy okna te zamarzają tak dziwnie, jak gdyby się pokrywały kwiatami.

- Tak, tośmy widzieli! - wołały dzieci i teraz uwierzyły, że to była prawda.

- Czy Królowa Śniegu może tutaj przyjść? - spytała mała dziewczynka.

- Niech tylko spróbuje! - powiedział chłopiec. - Wtedy posadzę ją na gorącym piecu i roztopi się.

Ale babka pogładziła go po głowie i zaczęła opowiadać inne bajki. Wieczorem, kiedy mały Kay kładł się już spać, wdrapał się na krzesło przy oknie i spojrzął przez małą dziurkę; właśnie spadło parę płatków śniegu i jeden z nich, największy, zawisł na brzegu skrzynki z kwiatami; rósł coraz bardziej i bardziej i w końcu przemienił się w kobietę ubraną w najdelikatniejszą białą gazę, utkaną jakby z miliona gwiazdzistych płatków. Była piękna i zgrabna, ale cała z lodu, z olśniewającego, błyszczącego lodu, a jednak żyła: oczy patrzyły jak dwie jasne gwiazdy, ale nie było w nich spokoju ani wytchnienia. Skłoniła się do okna i skinęła ręką. Chłopczyk przestraszył się i zeskoczył z krzesła; a wtedy zdawało mu się, że wielki ptak przeleciał obok okna. Następnego dnia był silny mróz, a potem zrobiła się odwilż, a potem przyszła wiosna, słońce świeciło, ukazała się zieleń, jaskółki budowały gniazda, otworzono okna i dzieci siedziały znowu w swoim ogródku przy rynnie, wysoko ponad wszystkimi piętrami.

Tego lata róże kwitły niezwykle obficie; dziewczynka nauczyła się psalmu, w którym była mowa także i o różach, i wtedy pomyślała o swoich własnych kwiatkach; zaśpiewała ten psalm chłopczykowi, a on nucił razem z nią: Róża przekwitła i mienie,

Pójdź, pokłońmy się dziecinie.

Dzieci trzymały się za ręce, całowały róże, patrzyły w jasne słońce i mówiły do słońca jak do Dzieciątka Jezus. Cóż to były za cudne, letnie dni, jakże przyjemnie było siedzieć pomiędzy świeżymi krzewami róż, które, zdawało się, nigdy nie przestaną kwitnąć!

Kay i Gerda siedzieli i oglądali książkę z obrazkami, w której były malowane zwierzęta i ptaki. Wtem, gdy zegar na wielkiej wieży kościelnej wybił właśnie piątą, Kay zawołał:

- Coś mnie ukłuło w serce! O, a teraz coś mi wpadło do oka! Dziewczynka objęła go za szyję, chłopczyk mrugał oczami: nie, nic nie było widać!

- Pewnie już wyleciało! - powiedział, ale nie wyleciało. Był to właśnie jeden z tych odłamków szkła, na które rozpadło się lustro, czarodziejskie lustro, wiemy przecież, to wstrętne lustro, które wszystko, co wielkie i ładne, odbijało jako małe i brzydkie, podczas gdy to, co było brzydkie i złe, występowało wyraźnie i każdą wadę można było od razu zauważyć. Biedny Kay! Do jego serca wpadł także taki odłamek. Za chwilę to serce przemieni się w grudkę lodu. Teraz już przestało boleć, ale odłamek tkwił jeszcze w sercu.

- Dlaczego płaczesz? - spytał. - Tak brzydko wyglądasz! Nic mi przecież nie jest! Fe! - zawołał nagle. - Tę różę toczy robak! A patrz, tamta jest zupełnie krzywa. Właściwie te róże są brzydkie. Tak samo jak te skrzynie, w których stoją! - Kopnął nogą skrzynię i zerwał obie róże.

- Kay, co ty robisz? - zawołała dziewczynka, a on, widząc jej przerażenie, zerwał jeszcze jedną różę i pobiegł do swego okna zostawiając małą, milutką Gerdę samą.

Kiedy potem przyszła do niego z książką z obrazkami, powiedział, że to dobre dla niemowląt; a kiedy babka opowiadała bajki, miał im zawsze coś do zarzucenia albo stawał za babką, kładł okulary i przedrzeźniał ją; a udawało mu się to tak dobrze, że ludzie śmiali się z tego. Wkrótce nauczył się naśladować mowę i chód wszystkich ludzi na całej ulicy. Potrafił pokazywać wszystko, co w nich było niezwykłego i brzydkiego, a ludzie mówili: „Ten chłopiec jest bardzo zdolny!” Ale sprawiło to szkło, które mu wpadło do oka, szkło tkwiące w jego sercu, i dlatego dokuczał nawet małej Gerdzie, która była do niego przywiązana całą duszą.

Jego zabawy zmieniły się teraz całkowicie; stały się takie mądre. Pewnego zimowego dnia, kiedy prószył śnieg, przyniósł sobie wielkie powiększające szkło, rozpostarł połowę swego granatowego płaszczyka i zgarnął na nią płatki śniegu.

- Spójrz no w szkło, Gerda! - powiedział. Każdy płatek śniegu powiększał się w szkle i wyglądał jak piękny kwiat lub sześciokątna gwiazda; był to wspaniały widok.

- Widzisz, jakie to artystyczne! - mówił Kay - to o wiele ciekawsze od prawdziwych kwiatów! Te kwiaty nie mają żadnych wad, są doskonałe, o ile tylko się nie roztopią.

Po chwili zjawił się z wielkimi rękawicami i małymi saneczkami na plecach; krzyknął Gerdzie w samo ucho:

- Idę na wielki plac, gdzie inni chłopcy się bawią - i poszedł.

Na placu najśmielsi chłopcy przywiązywali często swoje saneczki do chłopskiego wozu i jechali w ten sposób spory kawał drogi. Było to bardzo wesołe. Kiedy się w najlepsze bawili, nadjechały jakieś wielkie sanie; były pomalowane całe na biało, a w środku siedział ktoś otulony w białe futro i w białej, futrzanej czapce; sanie objechały plac dwa razy dookoła. Kay przywiązał do nich szybko swoje saneczki i jechał za dużymi saniami; jechali coraz prędzej i prędzej, prosto przed siebie w najbliższą ulicę; osoba, która siedziała w saniach, odwróciła się, kiwnęła przyjaźnie do Kaya głową, zupełnie tak, jakby się znali od dawna; za każdym

razem, kiedy Kay chciał odwiązać swoje saneczki, osoba znowu do niego kiwała i Kay zostawał; wyjechali za bramę miasta, wtedy śnieg zaczął tak sypać, że chłopiec, jadąc dalej, nie widział nawet ręki, którą trzymał przed oczami; puścił prędko sznur od saneczek, by się uwolnić od wielkich sań, ale to nie pomogło, jego małe saneczki przywiązane były mocno i jak wiatr pędziły naprzód. Wtedy zaczął głośno wołać, ale nikt go nie słyszał, śnieg padał, saneczki mknęły szybko; od czasu do czasu podskakiwały, tak jakby jechały przez rowy i płoty. Kay był bardzo przestraszony, chciał zmówić Ojczy nasz, ale mógł sobie przypomnieć tylko tabliczkę mnożenia. Płatki śniegu stawały się coraz większe i większe i w końcu wyglądały jak duże białe kury; nagle odskoczyły na bok, wielkie sanie zatrzymały się i osoba, która w nich jechała, wyprostowała się, jej futro i czapka były całe ze śniegu a ona sama była damą smukłą i wysoką, jaśniejącą bielą - Królowa Śniegu!

- Zrobiliśmy ładny kawał drogi - powiedziała - ale po co marznąć? Otul się moim niedźwiedzim futrem. - Posadziła go obok siebie w saniach i otuliła go futrem; było mu tak, jakby pograżył się w śnieżnej zaspie.

- Czy zimno ci jeszcze? - spytała i pocałowała go w czoło. Pocałunek był zimniejszy od lodu, dotarł prosto do serca, które już i tak na pół zlodowaciało; było mu tak, jak gdyby miał umrzeć; ale tylko przez chwilę, potem zrobiło mu się dobrze; nie czuł już zimna.

- Moje saneczki! Nie zapomnij o moich saneczkach! - o tym pomyślał przede wszystkim; saneczki przywiązano do jednej z białych kur, która pofrunęła niosąc je na grzbiecie. Królowa Śniegu pocałowała Kaya jeszcze raz, i wtedy zapomniał o małej Gerdzie, o babce i o wszystkich w domu.

- Teraz już cię więcej nie pocałuję! - powiedziała - bo pocałowałabym cię na śmierć!

Kay spojrział na nią; była bardzo ładna; nie mógł sobie wyobrazić mądrzejszej i piękniejszej twarzy; teraz nie wydawała mu się już z lodu jak przedtem, kiedy ją widział za oknem, gdy kiwała do niego; w jego oczach była doskonałością, nie bał się wcale, opowiedział jej, że potrafi rachować z pamięci i nawet z ułamkami, że wie, ile kwadratowych mil liczy kraj i ile ma kraj mieszkańców; a ona uśmiechała się bez przerwy; wtedy pomyślał sobie, że wie jeszcze za mało, i spojrział w wielką, wielką przestrzeń, a ona leciała z nim wysoko ponad czarnymi chmurami, wicher szumiał i wył, tak jakby śpiewał stare pieśni. Lecieli ponad lasem i jeziorami, nad morzem i lądem; daleko pod nimi gwizdał zimny wiatr, wyły wilki, śnieg iskrzył się, wyżej leciały czarne, kraczące wrony, a nad wszystkim wysoko w górze księżyc świecił jasno i Kay patrzył nań przez całą długą zimową noc; w dzień zaś spał u stóp Królowej Śniegu.

Opowiadanie trzecie

Kwiatny ogród kobiety, która umiała czarować

Ale co się działo z małą Gerdą, gdy Kay nie wracał? Co się z nim stało? Nikt nie wiedział. Nikt nie umiał tego wyjaśnić. Chłopcy opowiedzieli tylko, że widzieli jak przywiązał swoje saneczki do dużych, wspaniałych sań, które pojechały ulicą i wyjechały za bramę miasta. Nikt nie wiedział, gdzie Kay się podział. Popłynęło wiele łez, mała Gerda płakała gorąco i długo. Potem powiedziano, że umarł, że utonął w rzece, która przepływała tuż obok miasta; o, cóż to były za długie, ciemne zimowe dni. Aż wreszcie przyszła wiosna i ciepłe promienie słońca.

- Kay umarł i nie ma go! - powiedziała mała Gerda.

- Nie wierzę temu - odrzekł słoneczny promień.
- Umarł i nie ma go - powiedziała Gerda do jaskółek.
- Nie wierzymy temu - odrzekły ptaki. I w końcu mała Gerda sama przestała w to wierzyć.

- Włożę moje nowe, czerwone buciki - powiedziała jednego ranka. - Kay nie widział ich jeszcze; pójdę do rzeki i spytam o niego.

Był bardzo wczesny ranek; pocałowała starą babkę, która jeszcze spała, włożyła czerwone buciki i poszła zupełnie sama za bramę miasta, aż na brzeg rzeki.

- Czy to prawda, że zabrałaś mi mojego małego towarzysza zabaw?

Podaruję ci moje czerwone trzewiki, o ile mi go oddasz!

I wydawało jej się, że fale patrzyły na nią tak dziwnie, wtedy zdjęła swoje czerwone trzewiki, to, co miała najmilszego, i rzuciła je do rzeki; ale upadły tuż obok brzegu i fale zaniósły je z powrotem na ląd tak, jak gdyby rzeka nie mogąc zwrócić Gerdzie Kaya nie chciała jej zabrać tego, co najbardziej lubiła; dziewczynce zdawało się, że za blisko brzegu rzuciła trzewiki, więc weszła do łódki, która stała w sitowiu, poszła na najdalszy jej koniec i wrzuciła raz jeszcze trzewiki do wody, ale łódka nie była mocno przywiązana i na skutek ruchów dziewczynki zakołysała się i odbiła od brzegu. Gerda spostrzegła to i chciała szybko wysiąść, ale nie zdążyła, łódka oddaliła się od brzegu i popłynęła szybko naprzód.

Wtedy mała Gerda przestraszyła się bardzo i zaczęła płakać, ale nikt jej nie słyszał prócz wróbli, a te nie mogły jej zanieść na ląd, leciały tylko wzdłuż brzegu i ćwierkały tak, jakby ją chciały pocieszyć: „Oto jesteśmy my.” Łódka gnała z prądem; mała Gerda siedziała zupełnie spokojnie w pończoszkach, czerwone trzewiki płynęły za nią, ale nie mogły dogonić łódki, którą prąd szybko unosił.

Na obu brzegach było ślicznie, rosły tam piękne kwiaty, stare drzewa i ciągnęły się zbrocza, na których pasły się owce i krowy, ale nigdzie nie było widać człowieka.

„Może rzeka zanieś mnie do małego Kaya” - myślała Gerda i ta myśl ją pocieszyła, wyprostowała się i przez długie godziny patrzyła na zielony brzeg; potem przy płynęła do dużego wiśniowego sadu, wśród którego widać było mały domek z dziwnymi, czerwonymi i niebieskimi oknami i słomianym dachem; przed domkiem stało dwóch drewnianych żołnierzy, prezentujących broń przed każdym, kto przepływał obok.

Gerda zawołała do nich; myślała, że są żywi, ale oni rozumie się, nic nie odpowiedzieli; podpłynęła do nich zupełnie blisko, prąd rzeki zaniósł łódkę do samego brzegu.

Gerda krzyknęła jeszcze głośniej, wtedy z domku wyszła stara, stara kobieta, opierająca się na zakrzywionym kosturze; miała duży kapelusz, pomalowany w najpiękniejsze kwiaty.

- Biedna dziecino! - powiedziała staruszka. - Jakże się dostałaś na tę dużą, bystrą rzekę, w tak daleki świat? - I potem staruszka weszła aż do wody, zaczepiła kostur o łódkę, przyciągnęła ją na brzeg i wyniosła z niej małą Gerdę.

A Gerda była zadowolona, że jest znowu na lądzie, tylko że bała się trochę tej obcej, starej kobiety.

- Chodź, opowiedz mi, kim jesteś i jak się tu dostałaś! - powiedziała kobieta.

I Gerda opowiedziała jej wszystko; a staruszka kręciła głową i mówiła: „Hm! Hm!” A kiedy Gerda skończyła opowiadać i spytała ją, czy nie widziała małego Kaya, kobieta odparła, że nie przechodził jeszcze tędy, ale że na pewno przyjdzie. Gerda nie powinna się smucić, tylko skosztować jej wisienek i obejrzeć jej kwiaty, są piękniejsze od wszystkich książek z obrazkami, każdy z nich potrafi opowiedzieć bajkę. Wzięła Gerdę za rękę i poszły do małego domku, a staruszka

zamknęła drzwi. Okna były wysoko, w górze, a szyby miały czerwone, niebieskie i żółte; światło dzienne przeświecało przez te szyby tak cudnie i mieniło się wszystkimi barwami, a na stole stały najpiękniejsze wiśnie i Gerda jadła tyle, ile chciała, bo jej było wolno. Podczas gdy jadła, staruszka czesała jej włosy złotym grzebieniem i włosy kręciły się w pierścieniu, otaczając złotą aureolą małą, miłą twarzyczkę, okrągłą i świeżą jak róża.

- Już od dawna tęskniłam do takiej uroczej, małej dziewczynki! - powiedziała staruszka. - Zobaczysz, jak nam będzie dobrze razem!

- I podczas gdy czesała włosy małej Gerdy, dziewczynka zapominała coraz bardziej o swoim przybranym braciszku; bo staruszka umiała czarować, ale nie była złą czarownicą, czarowała tylko troszeczkę, dla własnej przyjemności; i tak bardzo chciała zatrzymać małą Gerdę. Dlatego poszła do ogrodu i dotknęła kijem wszystkich różanych krzewów; nawet tych, które najpiękniej kwitły, a one zapadły się głęboko w czarną ziemię i nikt nie mógł się domyślić, że tu rosły. Staruszka bała się, że kiedy Gerda zobaczy róże, pomyśli o swoich różach, a wtedy przypomni sobie małego Kaya i ucieknie od niej.

Potem zaprowadziła Gerdę do ogrodu. Jakżeż tam pachniało i jak tam było pięknie! Wszystkie kwiaty, jakie tylko rosną o każdej porze roku, rozkwiatały tu wspaniale; żadna książka z obrazkami nie mogła być barwniejsza i piękniejsza. Gerda skakała z radości i bawiła się, dopóki słońce nie zaszło pomiędzy wysokimi wiśniami, potem ułożyła się w ślicznym łóżku z czerwonymi, jedwabnymi poduszkami, haftowanymi w fiołki, zasnęła i śniła jak królowa w dniu wesela.

Następnego dnia mogła znowu bawić się kwiatami w ciepłych promieniach słońca; tak przeszło wiele dni. Gerda знаła każdy kwiat, ale chociaż tyle ich było, jednak wydawało jej się, że jednego brak, nie wiedziała tylko jakiego. Pewnego dnia siedziała i oglądała kapelusz staruszki z wymalowanymi kwiatami. Najpiękniejszym z nich była róża. Staruszka zapomniała usunąć ją z kapelusza, podczas gdy inne żywe róże zagrzebała w ziemi. Tak zwykle bywa, gdy się jest roztargnionym.

- Co? - zawołała Gerda - czyż tu nie ma wcale róż?

I skoczyła pomiędzy grządki; szukała, szukała, ale róży nie znalazła, więc usiadła i rozpłakała się; jej gorące łzy upadły właśnie na to miejsce, gdzie zakopane było różane drzewko, i kiedy łzy zrosiły ziemię, drzewko wystrzeliło kwitnące tak samo jak wówczas, gdy zapadło się w ziemię; Gerda objęła je, całowała róże i potem przypomniała sobie piękne róże w domu, a wraz z nimi i małego Kaya.

- Ach, jakżeż się tu zasiedziałam! - powiedziała dziewczynka. - Chciałam przecież szukać Kaya. Czy nie wiecie, gdzie on jest? - spytała róż. - Czy myślicie, że umarł i że go już nie ma?

- Nie umarł! - odpowiedzieli róże. - Byliśmy przecież w ziemi, tam są wszyscy umarli, ale Kaya nie było!

- Dziękuję wam bardzo! - powiedziała mała Gerda i poszła do innych kwiatów, zajrzała w ich kielichy i spytała: - Czy nie wiecie, gdzie jest mały Kay?

Ale kwiaty stały sobie w słońcu i każdy z nich śnił swoją baśń lub historię, mała Gerda wysłuchiwała ich dużo, ale w żadnej z nich nie było mowy o Kayu.

Co opowiedziała płomienna lilia?

- Czy słyszysz bęben: bum, bum! Tylko dwa tony, zawsze bum, bum! Słuchaj żałobnej pieśni kobiety, słuchaj wołania kapłana. Żona Hindusa stoi w długiej czerwonej szacie na stosie, płomienie obejmują ją i jej umarłego męża; ale żona Hindusa myśli o żywym tu w orszaku, o nim, którego oczy goręcej palą niż płomień, o tym, którego żar oczu bardziej dosięga jej serca niż płomień, co wkrótce spalą jej ciało na popiół. Czyż płomień serca może umrzeć w płomieniach na stosie?

- Nie rozumiem tego wcale! - powiedziała mała Gerda.
- To moja baśń! - odrzekła płomienna lilia. Co opowiedział powój?
- Nad wąską, górską ścieżką wznosi się stary zamek. Gęsty bluszcz obrasta czerwone mury, liść przy liściu oplata balkon; stoi tam śliczna dziewczyna, wychyla się poza sztachety i patrzy na drogę. Róża, zwieszająca się z gałęzi, nie jest od niej świeższa. Kwiat jabłoni, strząśnięty przez wiatr z drzewa, nie jest tak lekki jak ona; jakże szumi jej wspaniała, jedwabna szata! Czyż on nie przyjdzie?
- Czy myślisz o Kayu? - spytała mała Gerda.
- Opowiadam tylko moją baśń, mój sen! - odrzekł powój. Co opowiedział mały pierwiosnek?
- Pomiędzy drzewami wisi na sznurach długa deska; to huśtawka; dwie śliczne, małe dziewczynki, w sukniach białych jak śnieg i długich, powiewających, zielonych wstążkach przy kapeluszach, siedzą i bujają się; brat jest starszy od nich, stoi wyprostowany na huśtawce, ramię owinał sobie sznurem, aby się utrzymać, bo w jednej ręce trzyma małą miseczkę, a w drugiej białą rurkę i puszcza bańki mydlane, huśtawka się buja, bańki mydlane lecą, ostatnia o cudnych tęczyowych barwach wisi jeszcze na rurce i kołysze się na wietrze; huśtawka buja się; mały czarny piesek, lekki jak mydlana bańka, podnosi się na tylne łapki i chce wejść na huśtawkę; huśtawka wznosi się, pies upada, szczeka i złości się; drażnią go rozpryskujące się bańki, kołysząca się deska, piana - oto moja pieśń!
- Może to jest ładne, co opowiadasz, ale mówisz to tak smutno i nie wspominasz wcale o Kayu! Co mówią hiacynty?
- Pewnego razu były trzy siostry, przezroczyste i delikatne; jedna miała suknię czerwoną, druga niebieską, a trzecia - białą! tańczyły, trzymając się za ręce, nad jeziorem przy blasku księżyca. Nie były to elfy, ale dzieci. Pachniało tak słodko i dziewczynki zniknęły w lesie - zapach stawał się coraz silniejszy - trzy trumny, w których leżały trzy piękne dziewczynki, wysunęły się z gęstwiny na brzeg jeziora; świętojańskie robaczki krążyły, błyszcząc jak małe, kołyszące się światełka. Czy te tańczące dziewczynki zasnęły, czy też umarły? Zapach kwiatów mówi, że nie żyją; wieczorny dzwon wydzwania im pogrzebowy śpiew!
- Strasznie mnie zasmucacie! - powiedziała mała Gerda. - Pachnicie tak mocno, że muszę myśleć o umarłych dziewczynkach: ach, czy naprawdę mały Kay nie żyje? Róże były pod ziemią i mówiły, że go tam nie ma!
- Bim, bam! - dzwoniły dzwoneczki hiacyntów. - Nie dzwoniemy dla małego Kaya, nie znamy go przecież. Śpiewamy tylko naszą piosenkę, jedyną, jaką znamy!
Gerda podeszła do kaczęcia, który świecił wśród zielonych, błyszczących liści.
- Jesteś małym, jasnym słoneczkiem - rzekła Gerda. - Powiedz mi, czy wiesz, gdzie mogłabym znaleźć mego towarzysza zabaw?
A kaczeciec błyszczał tak ładnie i także patrzył na Gerdę. A potem zaśpiewał swoją pieśń. Ale i ta pieśń nie była o Kayu.
- W małym podwórku pierwszego dnia wiosny świeciło gorąco kochane słońce; promienie ześlizgiwały się po białym murze sąsiedniego domu, tuż obok rosły pierwsze żółte kwiaty, połyskujące jak złoto w blasku ciepłego słońca, stara babka siedziała na dworze w fotelu, wnuczka, uboga śliczna dziewczynka, przyszła do domu, pocałowała babkę. W jej serdecznym pocałunku było złoto, szczerze złoto. „Złote usta, złota dziewczyna i złota poranka godzina!” Oto moja krótka baśń - powiedział kaczeciec.
- Moja biedna stara babcia - westchnęła Gerda. - Na pewno za mną tęskni i martwi się o mnie i o małego Kaya. Ale wrócę wkrótce znowu do domu i przyprowadzę go ze sobą. Nie mam po co pytać kwiatów, każdy z nich zna tylko

swoją własną baśń, nie dadzą mi żadnych wskazówek. – I podwiązała sukienkę, aby móc prędzej biegać; ale narcyz uderzył ją po nodze, kiedy przez niego przeskakiwała, więc zatrzymała się, spojrzała na wysmukły kwiat i spytała, pochylając się nad nim:

- Czy powiesz mi coś wreszcie? Cóż powiedział narcyz?

- Widzę samego siebie! Widzę samego siebie! O, jakże pachnę! Wysoko w małym pokoiku na poddaszu stoi na pół ubrana mała tancerka, stoi to na jednej nodze, to na dwóch, depta nogami cały świat i tyle że wszystkich olśniewa. Z imbryczka do herbaty nalewa wody na gorsecik, który trzyma w ręku. Czystość jest piękną rzeczą! Biała suknia wisi na wieszadle, i ona też została uprana w imbryczku, i wisi, schnie na dachu. Kładzie ją na siebie, szafranowym szalem owiązuje szyję, wtedy suknia połyskuje jeszcze śnieżniejszą bielą. Noga podniesiona. Patrz, jak ona krąży na jednej nodze! Widzę samego siebie. Widzę samego siebie!

- Nic mnie to nie obchodzi - powiedziała Gerda. - Po co mi to opowiadasz? - I pobiegła na kraniec ogrodu.

Furtka była zamknięta, ale dziewczynka potrząsnęła zardzewiałym zamkiem, a wtedy furtka odskoczyła i mała Gerda pobiegła boso w daleki świat. Obejrzała się trzy razy, ale nikogo za nią nie było; w końcu nie mogła już dłużej biec, usiadła na dużym kamieniu. Kiedy się rozejrzała, zobaczyła, że lato już przeszło, była późna jesień, nie spostrzegła tego wcale tam, w wielkim ogrodzie, gdzie było tyle słońca i kwiaty kwitły o wszystkich porach roku.

- Mój Boże, jakże się zasiedziałam - powiedziała mała Gerda. - Przecież już jest jesień. Teraz nie wolno mi odpoczywać. - Wstała, aby pójść dalej. O, jakże obolałe i zmęczone były jej nóżki! Naokoło było tak zimno i pusto. Podługne wierzbowe listki pożółkły zupełnie, mgła spływała z nich kroplami wody, jeden listek za drugim opadały na ziemię, tylko tarnina była pokryta owocami, i to takimi kwaśnymi, że cierpły od nich usta. O, jakże szaro i smutno było na dalekim świecie!

Opowiadanie czwarte **Księżę i księżniczka**

Gerda musiała znowu odpocząć. Naprzeciw miejsca, gdzie siedziała, sfrunęła na śnieg duża wrona; przyglądała się dziewczynce i kręciła głową.

- Kra, kra - powiedziała. - Dź dobr. Dź dobr!

Lepiej nie umiała wymawiać, ale odniosła się życzliwie do małej dziewczynki i spytała ją, dokąd to idzie taka sama w daleki świat.

Słowo „sama” zrozumiała bardzo dobrze mała Gerda i czuła, ile w tym się zawierało treści, opowiedziała wronie swoje całe życie, wszystko, co przeżyła, i spytała, czy nie widziała Kaya. A wrona kiwnęła w zamyśleniu głową i powiedziała:

- To możliwe, to bardzo możliwe, to bardzo możliwe!

- Naprawdę? - pytała mała dziewczynka i całowała wronę tak, że o mało nie zadusiła jej na śmierć.

- Spokojnie, spokojnie - powiedziała wrona. - Myślę, że to mógł być mały Kay! Ale na pewno zapomniał o tobie przy księżniczce.

- Czy on mieszka u księżniczki? - spytała Gerda.

- Tak, posłuchaj - powiedziała wrona. - Ale będzie mi trudno mówić twoim językiem. Czy rozumiesz wroni język? Byłoby mi łatwiej opowiadać.

- Nie, nie uczyłam się go - powiedziała Gerda - ale babka zna ten język i język innych ptaków też. Gdybym to ja się go była nauczyła!

- Nic nie szkodzi - rzekła wrona. - Opowiem, jak potrafię, ale nie będzie to dobrze opowiedziane! - I zaczęła mówić to, co wiedziała.

- W państwie, w którym teraz jesteśmy, mieszka księżniczka; jest tak niebywale mądra, że przeczytała wszystkie gazety świata, a potem zapomniała to, co przeczytała, taka jest mądra.

Teraz siedzi na tronie, ale podobno to wcale nie jest takie przyjemne; więc zaczęła śpiewać taką piosenkę! „Dlaczegoż bym nie miała wyjść za mąż! Naprawdę, to dobra myśl.” Tak, postanowiła wyjść za mąż, ale za takiego, który potrafiłby odpowiedzieć na zadane mu pytania, nie takiego, co tylko stoi i wytwornie wygląda, bo to jest nudne. I księżniczka zawołała wszystkie damy dworu, a kiedy usłyszały, o co chodzi, były bardzo zadowolone. „To się nam nadzwyczajnie podoba - powiedziały - myślałyśmy o tym niedawno!” Możesz mi wierzyć, że każde słowo, które mówię, jest prawdą - dodała wrona. - Mam oswojoną narzeczoną, która wchodzi swobodnie do zamku, i ona mi to wszystko opowiedziała!

Naręczona była naturalnie także wroną, gdyż swój ciągnie do swego, czyli wrona do wrony!

- Tego dnia gazety wyszły z obwódką w kształcie serc i z podpisem księżniczki, można w nich było przeczytać, że każdy dobrze prezentujący się młodzieniec może przyjść na zamek i rozmawiać z księżniczką, a ten, który będzie się tam zachowywał tak jak u siebie w domu i będzie najmądrzej mówił, zostanie mężem księżniczki.

- Tak, tak - powiedziała wrona - wszystko, co mówię, to święta prawda. Więc ludzie ciągnęli gromadnie, był tłok i ścisk, ale nikomu nie poszczęściło się ani pierwszego dnia ani drugiego.

Kiedy wszyscy razem stali na ulicy, rozmawiali swobodnie, ale gdy tylko wchodziłi w bramę zamkową, tracili głowy na widok gwardii w srebrze, lokajów w złocie na schodach, wielkich oświetlonych sal; stali przed tronem, na którym siedziała księżniczka, i nie umieli nic powiedzieć prócz ostatniego słowa przez nią wymówionego, a jej nie zależało przecież na tym, aby usłyszeć powtórzone własne słowa. Miało się wrażenie, że ci ludzie zażyli tabaki na czczy żołądek i zapadli w sen, dopóki nie znaleźli się znowu na ulicy, gdzie odzyskiwali mowę. Od bram miasta aż do zamku stał długi ogon. Ja sam tam byłem, aby się im przyjrzeć - dodała wrona. - Czuli już głód i pragnienie, ale na zamku nie dostali nawet szklanki wody. Wprawdzie niektórzy mądrzejsi zabrali ze sobą zapasy, ale nie dzielili się ze swym sąsiadem; myśleli sobie:

„Niech wygląda na głodomora, to wtedy księżniczka go nie weźmie!”

- A Kay! Mały Kay! - spytała Gerda. - Kiedy on przyszedł? Czy był między nimi wszystkimi?

- Miej cierpliwość! - powiedziała wrona. - Zaraz do niego dojdziemy. Było to trzeciego dnia, na zamek przyszedł mały chłopiec bez konia i bez pojazdu, szedł wesoło, oczy błyszcząły mu jak twoje, miał prześliczne długie włosy, ale był ubogo ubrany.

- To był Kay! - cieszyła się Gerda. - Ach, nareszcie go znalazłam! - I klasnęła w ręce.

- Na plecach miał mały tornister - opowiadała wrona. - Nie, to były pewnie jego sanki - zauważyła Gerda - zniknął z sankami!

- To możliwe! - powiedziała wrona. - Tak dokładnie nie widziałem. Ale wiem od mojej oswojonej narzeczonej, że kiedy przechodził przez zamkowe wrota i zobaczył srebrną gwardię i lokajów w złocie na schodach, zupełnie się nie

zmieszał, skinął do nich głową i mówił: „Jakże to musi być nudno tak stać na schodach, lepiej wejdę do środka”.

Sale błyszcząły od świateł, radcy i ministrowie chodzili boso i roznosili złote półmiski; nastrój był uroczysty. Buciki tego chłopca skrzypiały okropnie, ale on nic sobie z tego nie robił.

- To na pewno był Kay! - zawołała Gerda. - Wiem, że ma nowe buciki; słyszałam w pokoju babci, jak skrzypiały!

- Tak, skrzypiały porządnie - powiedziała wrona. - Chłopiec z uradowaną miną poszedł wprost do księżniczki, która siedziała na perle tak wielkiej jak kołowrotek; wszystkie damy dworu ze swymi służebnymi i służebne służebnych, i wszyscy marszałkowie dworu ze swymi paziami i służącymi paziów, którzy mieli swoich chłopców na posyłki, wszyscy stali dookoła i im który stał bliżej drzwi, tym dumniej wyglądał. Twarz pachotka sługi służącego zaledwie można było dojrzeć, tak dumnie stał w drzwiach!

- To musiało być straszne! - powiedziała mała Gerda. - A jednak Kay zdobył księżniczkę?

- Gdybym nie był wroną, zdobyłbym ją również, nie bacząc na to, że jestem zaręczony. On mówił równie dobrze jak ja, kiedy mówię wronim językiem, wiem to od mojej oswojonej narzeczonej. Był swobodny i miły i wcale nie przyszedł po to, aby starać się o jej rękę, przyszedł jedynie, aby posłuchać mądrości księżniczki; spodobała mu się i on jej spodobał się także!

- Tak, to był na pewno Kay - powiedziała Gerda. - Był taki mądry, że potrafił rachować z pamięci, i to z ułamkami. Ach, czy zaprowadzisz mnie na zamek?

- To łatwo powiedzieć - powiedziała wrona - ale jak to zrobimy? - Pomówię o tym z moją oswojoną narzeczoną; na pewno nam poradzi; bo muszę ci powiedzieć, że takiej małej dziewczynki jak ty nie przepuszczą nigdy do pałacu!

- A jednak się tam dostanę - powiedziała Gerda. - Gdy Kay usłyszy, że ja tu jestem, zaraz przyjdzie i zabierze mnie!

- Czekaj na mnie przy sztachetkach! - powiedziała wrona, pokiwała głową i odleciała.

Dopiero kiedy nadszedł wieczór, wrona wróciła z powrotem.

- Kra, kra! - powiedziała. - Dużo pozdrowień od mojej narzeczonej, a oto bułeczka dla ciebie, wzięłam ją z kuchni, tam jest dość chleba, a ty jesteś na pewno głodna. To zupełnie niemożliwe, abyś weszła do pałacu, jesteś przecież bosa, srebrna gwardia i lokaje w złocie nie pozwalają na to, ale nie płacz, jakoś wejdziemy. Moja narieczona zna pewne tylne schody, prowadzące do sypialnych pokojów, i wie, gdzie można znaleźć klucze!

Weszły więc do ogrodu, w wielką aleję, gdzie z drzew spadały liście; kiedy w pałacu jedne za drugimi pogasły światła, wrona zaprowadziła małą Gerdę do tylnych drzwi, które były uchylone.

O, jakże biło serce Gerdy ze strachu i tęsknoty! Zupełnie tak, jakby chciała zrobić coś złego, a przecież pragnęła tylko wiedzieć, czy tu był mały Kay: tak, musi tam być; myślała z takim przejęciem o jego mądrych oczach, o jego długich włosach, widziała wyraźnie jego uśmiech, kiedy siedział z nią w domu pod różami. Ucieszy się na pewno, gdy ją zobaczy i usłyszy, jaką długą drogę odbyła do niego, kiedy się dowie, jak martwili się wszyscy w domu, gdy on nie wrócił! O, jakże się bała i cieszyła zarazem!

Oto weszli już na schody; na szafie paliła się mała lampa; pośrodku na podłodze stała oswojona wrona, kręciła głową na wszystkie strony i patrzyła na Gerdę, która dygnęła tak, jak ją uczyła babcia.

- Mój narieczony opowiadał mi tyle dobrego o pani, miła panienczko! - powiedziała oswojona wrona. - Dzieje pani życia, jak to mówią, są również

bardzo wzruszające. Niech pani weźmie lampę. Wtedy ja pójdę przodem. Gdy pójdziemy prosto przed siebie, to nie spotkamy nikogo!

- Wydaje mi się, że ktoś idzie tuż za nami! - powiedziała Gerda; rzeczywiście coś obok zaszleściło; zupełnie jakby cienie prześlizgiwały się po ścianie, konie o rozwichrzonych grzywach i smukłych nogach, myśliwi, panowie i damy na koniach.

- To są tylko sny! - powiedziała wrona - przychodzą i zapraszają myśli księcia i księżniczki na polowanie; to dobrze, bo potem może im się pani w łóżku lepiej przyjrzeć. Ale spodziewam się, że kiedy pani dojdzie do szczytów i godności, okaże mi pani wdzięczność!

- To się samo przez się rozumie - wtrąciła druga wrona. Weszły do pierwszej sali o ścianach z różowego atłasu w kwiaty; obok nich zaszleściły sny, ale przeleciały tak prędko, że Gerda nie zdążyła obejrzeć tego czigodnego towarzystwa. Jedna sala była wspanialsza od drugiej; było tam co podziwiać. Wreszcie znaleźli się w sypialni. Sufit przypominał wielką palmę, o liściach ze szkła, z kosztownego szkła, a pośrodku pokoju na grubym sznurze ze złota wisiały dwa łoża, każde wyglądało jak lilia; jedno było białe, leżała na nim księżniczka, drugie było czerwone i tam Gerda miała szukać małego Kaya; uchyliła jeden czerwony płatek i zobaczyła brązową szyję. Tak, to był Kay! Krzyknęła głośno jego imię trzymając lampę tuż nad nim - sny znowu wtargnęły konno do pokoju, książę obudził się, odwrócił głowę i - to nie był mały Kay.

Miał tylko podobny do niego kark; był młody i piękny. Z łóżka, które wyglądało jak biała lilia, wyjrzała księżniczka i spytała, co się stało. Wtedy mała Gerda zapłakała i opowiedziała całą swoją historię i wszystko, co zrobiły dla niej wrony.

- Biedna dziewczynka! - powiedzieli książę i księżniczka, a potem pochwalili wrony, zapewnili je, że nie gniewają się wcale, ale żeby tego częściej nie robiły. Tym razem zostaną wynagrodzone.

- Czy chcecie latać na wolności - spytała księżniczka - czy wolicie mieć stałe miejsce jako dworskie wrony i korzystać ze wszystkich odpadków z kuchni?

Obie wrony dygnęły nisko i poprosiły o stałe miejsce; myślały o starości i powiedziały:

- To dobrze, kiedy człowiek - tak powiedziały - ma spokój na stare lata! Książę wstał z łóżka i ustąpił je Gerdzie, taki był dla niej dobry. Dziewczynka spłotła swoje małe rączki i myślała: „I ludzie, i zwierzęta są dobrzy” - a potem zamknęła oczy i zasnęła słodko. Przyleciały znowu wszystkie sny w postaci aniołów, przyniosły małe sanki, na których siedział Kay i kiwał na nią; ale to był tylko sen i dlatego znikł, gdy tylko się obudziła.

Na drugi dzień ubrano ją od stóp do głów w jedwab i aksamit; pozwolono jej zostać w pałacu i spędzać przyjemnie czas, ale Gerda poprosiła, aby jej dali tylko wózek z koniem i parę małych trzewiczków, bo chciała jechać znowu w daleki świat odszukać Kaya.

Dostała i buciki, i mufkę; ubrano ją ślicznie, a kiedy miała odjechać, czekała na nią przed bramą kareta z czystego złota, herb księcia i księżniczki błyszczał na drzwiczkach jak gwiazda, stangret, służba i forysie, gdyż byli tam także i forysie, mieli złote korony na głowie. Książę i księżniczka pomagali jej sami wsiąść do karety i życzyli wiele szczęścia. Leśna wrona, która właśnie pobrała się z oswojoną, odprowadziła Gerdę trzy mile; siedziała obok niej, bo nie znosiła jazdy tyłem do konia; druga wrona stała we wrotach i biła skrzydłami, nie odprowadzała Gerdy, bo cierpiała na bóle głowy, od czasu kiedy miała stałe miejsce i przejadała się. Kareta wysadzana była w środku obwarzankami z cukru, a siedzenie napchane było owocami i piernikami.

- Żegnaj, żegnaj! - wołali księżę i księżniczka, a mała Gerda płakała i wrona także; tak przeszła pierwsza mila podróży. Potem i wrona musiała się pożegnać i to było najcięższe rozstanie. Pofrunęła na drzewo i trzepotała czarnymi skrzydłami, dopóki karetą, błyszcząca jak jasny promień słońca, nie zniknęła jej z oczu.

Opowiadanie piąte

Mała rozbójniczka

Jechali przez ciemny las, ale karetą błyszcząca jak pochodnia; kłuło to rozbójników w oczy, nie mogli tego znieść.

- Złoto, złoto! - wołali, pchali się naprzód, schwycili konie za uzdy, zabili małych forysiów, stangreta i służących i wyciągnęli małą Gerdę z karety.

- Jest tłusta, śliczna i karmiona orzechami - powiedziała stara rozbójniczka, która miała długą, sterczącą brodę i brwi opadające na oczy. - Jest taka smaczna jak małe, tłuste jagniątko, to dopiero będzie ucztą! - I wyciągnęła nóż, który błysnął tak, że aż ciarki po ciele przeszły.

- Ach! - zawołała nagle stara; jej własna mała, dzika i niezdolna córeczka, którą niosła na plecach, ugryzła ją w ucho. - Ty przeklęty bachorze - zawołała matka i nie zdążyła zamordować Gerdy.

- Ona będzie się ze mną bawiła - powiedziała mała rozbójniczka. - Niech mi odda swoją mufkę i śliczną sukienkę i niech śpi ze mną w łóżku. - I ugryzła matkę parę razy tak, że żona rozbójnika aż skoczyła do góry i zaczęła się kręcić w kółko; wszyscy rozbójnicy śmieli się i mówili:

- Patrzcie, jak to tańczy ze swym bachorem!

- Ja chcę siedzieć w karecie - powiedziała mała rozbójniczka - chciała i musiała postawić na swoim, bo była rozpieszczona i uparta. Usiadła obok Gerdy w karecie i potem pojechały przez pnie i krzaki coraz głębiej w las. Mała rozbójniczka była taka duża jak Gerda, ale silniejsza, o szerszych ramionach i ciemniejszej cerze. Jej oczy były czarne i patrzyły prawie smutno. Objęła ramieniem małą Gerdę i powiedziała:

- Nie powinni cię zabijać, dopóki się na ciebie nie pogniewam. Jesteś pewnie księżniczką?

- Nie - odrzekła mała Gerda i opowiedziała jej wszystko, co przeżyła, i jak bardzo kocha małego Kaya.

Córeczka rozbójników patrzyła na nią zupełnie poważnie, pokiwała trochę głową i odezwała się:

- Nie powinni cię zabijać, nawet gdybym była na ciebie zła; sama to wtedy zrobię! - Otarła Gerdzie oczy i włożyła obie swoje ręce do ślicznej mufki, która była taka ciepła i miękka. Wtem karetą się zatrzymała; znajdowali się w środku podwórza starego, zbójckiego zamku, był on pęknięty od góry do dołu. Kruki i wrony wyfruwały z otwartych szczelin, a wielkie buldogi, które wyglądały tak, jakby miały połknąć człowieka, skakały wysoko do góry, ale nie czekały, bo to było zabronione.

W wielkiej, starej, zadymionej sali palił się na środku kamiennej podłogi duży ogień, dym wznosił się aż do sufitu i musiał sobie sam szukać wyjścia; gotował się duży kocioł z zupą, a na rożnie piekły się zające i króliki.

- Musisz przespać się w nocy tu, obok mnie, razem ze wszystkimi moimi zwierzątkami - powiedziała mała rozbójniczka. Dano im jeść i pić i poszły potem w ką, gdzie leżała słoma i koce. Wysoko na żerdziach i belkach siedziało prawie sto gołębi, zdawało się, że śpią, ale gdy obie dziewczynki weszły, poruszyły się

trochę.

- Wszystkie są moje - powiedziała mała rozbójniczka i schwyciła prędko jednego z najbliższych siedzących gołębi; złapała go za nogę i potrząsnęła nim tak, że zatrzepotał skrzydłami. - Pocałuj go - zawołała i uderzyła Gerdę ptakiem po twarzy. - Tam siedzą leśne dzikusy - mówiła dalej i pokazała cały szereg żelaznych prętów, wbitych wysoko w murze, nad otworem. - Musimy ich pilnować, to są kanalie z lasu, uciekają, gdy tylko nie są dobrze zamknięte, a tutaj stoi mój stary, kochany Ba. - I przyciągnęła za rogi rena, naokoło szyi miał błyszczący, miedziany pierścień i był przywiązany. - Tego też musimy trzymać na uwięzi, bo inaczej by uciekł. Co wieczór łechcę go w szyję moim ostrym nożem, bo się tego bardzo boi. - I dziewczynka wyciągnęła długi nóż ze szpary w murze i przesunęła go po szyi rena; biedne zwierzę kopało tylnymi nogami, a mała rozbójniczka śmiała się i wciągnęła Gerdę do łóżka.

- Czy będziesz miała nóż przy sobie w czasie snu? - spytała Gerda i spojrzała z przestraszonym na nóż.

- Ja zawsze śpię z nożem - powiedziała mała rozbójniczka. - Nigdy nie wiadomo, co się może przytrafić. Ale powtórz jeszcze raz to, co mi opowiadałaś o małym Kayu, i dlaczego poszłaś w daleki świat. - I Gerda opowiedziała od początku, a dzikie gołębie w klatce gruchały, inne gołębie spały. Mała rozbójniczka objęła ramieniem Gerdę za szyję, w drugiej ręce trzymała nóż i zasnęła, tak że było słychać jej oddech; ale Gerda nie mogła zamknąć oczu, nie wiedziała, czy będzie żyła czy też umrze. Robójnicy siedzieli naokoło ognia, śpiewali i pili, a żona robójnika fikała koziołki. O, jakże strasznie było małej dziewczynce na to patrzeć!

Wtem gołębie leśne powiedziały:

- Gurr, grr! Widziałyśmy małego Kaya. Biała kura niosła saneczki, on siedział w saniach Królowej Śniegu, które unosiły się nad lasem, podczas gdy my siedziałyśmy w naszym gnieździe; dmuchnęła na nas i prócz nas dwóch umarły wszystkie pisklęta. Grr, grr!

- Co wy tam w górze mówicie? - zawołała Gerda. - Dokąd pojechała Królowa Śniegu? Czy wiecie coś o tym?

- Pewnie pojechała do Laponii, bo tam jest zawsze śnieg i lód. Spytaj rena, co stoi na postronku.

- Tam jest lód i śnieg, tam jest dobrze i pięknie - powiedział ren. - Skacze się swobodnie po wielkich, błyszczących dolinach. Królowa Śniegu ma tam swój letni namiot, ale jej stary zamek stoi wysoko nad biegunem północnym, na wyspie, która się nazywa Szpicberg!

- Ach, Kay, kochany Kay! - westchnęła Gerda.

- Leż teraz spokojnie - powiedziała mała rozbójniczka - inaczej zakłuję cię nożem!

Rano opowiedziała jej Gerda wszystko, co mówiły dzikie gołębie, a mała rozbójniczka słuchała uważnie, ale potem pokręciła głową i powiedziała: - Właśnie! Właśnie! Czy wiesz, gdzie leży Laponia? - spytała rena. - Któż ma lepiej wiedzieć ode mnie? - powiedziało zwierzę, a oczy mu zabłyśły. - Tam się urodziłem i wyrosłem, tam skakałem po polach.

- Słuchaj no! - powiedziała mała rozbójniczka do Gerdy. - Widzisz, że wszyscy nasi mężczyźni już wyszli, ale matka jest jeszcze tutaj i zostanie; później, rano, pije zawsze z dużej butelki i ucina sobie drzemkę; wtedy będę mogła coś zrobić dla ciebie! - Wskoczyła z łóżka, rzuciła się matce na szyję, skubnęła ją w brodę i powiedziała: - Mój najstarszy koziołku, dzień dobry! - A matka dała jej szcztuka w nos, tak że jej nos poczerwieńiał i posiniał, ale to wszystko jedynie z miłości.

Kiedy potem matka napiła się z dużej flaszki i ucięła sobie drzemkę, mała rozbójniczka zbliżyła się do rena i powiedziała:

- Miałabym straszną ochotę połechtać cię jeszcze kilka razy ostrym nożem, bo jesteś taki zabawny, ale trudno, odwiążę twój sznur i pomogę ci dostać się do Laponii, tylko nie wolno ci oszczędzać nóg, musisz zaprowadzić tę małą dziewczynkę do pałacu Królowej Śniegu, gdzie jest jej towarzysz zabaw. Słyszałeś pewnie to, co ona opowiadała, bo mówiła dosyć głośno, a ty zawsze podsłuchujesz!

Ren wysoko podskoczył z radości. Dziewczynka rozbójników podniosła do góry małą Gerdę i była na tyle przezorna, że ją mocno przywiązała, a nawet dała jej małą poduszczkę, aby miała na czym siedzieć.

- Właśnie! - powiedziała. - Masz z powrotem swoje futrzane trzewiki, bo będzie ci zimno, ale mufkę zatrzymam sobie, bo jest za ładna! Chyba nie zmarzniesz! Masz tu wielkie rękawice mojej matki, sięgają aż do łokci; kładź je! Twoje ręce wyglądają teraz jak ręce mojej wstrętnej matki! A Gerda płakała z radości.

- Nie mogę znieść tego, że beczysz! - powiedziała mała rozbójniczka. - Teraz właśnie powinnaś mieć zadowoloną minę! Masz tu dwa bochenki chleba i szynkę, nie będziesz głodna! - Wszystkie zapasy przywiązano renowi za siodłem; mała rozbójniczka otworzyła drzwi, zawołała do środka wszystkie wielkie psy, potem przecięła nożem postronek i powiedziała do rena:

- Teraz pędź, ale uważaj na dziewczynkę!

A Gerda wyciągnęła ręce w wielkich rękawicach do małej dziewczynki rozbójników i powiedziała:

- Do widzenia - a potem ren puścił się przez krzaki i kamienie, przez wielki las, przez błota i stopy tak prędko, jak tylko mógł. Wilki wyły, a kruki krakały.

- Fut, fut! - dźwięczało w powietrzu. Brzmiało to tak, jakby ktoś pluł czerwonym ogniem.

- To moja stara zorza północna! - powiedział ren. - Patrz, jak błyszczą! - I potem biegł jeszcze prędzej, coraz dalej, dniem i nocą; Gerda zjadła chleby, szynkę także, i już byli w Laponii.

Opowiadanie szóste

Laponka i Finka

Zatrzymali się przed małym, bardzo nędznym domkiem; dach pochylał się aż do ziemi, a drzwi były takie niskie, że mieszkańcy musieli pełzać na czworakach chcąc wejść lub wyjść. W domu nie było nikogo prócz starej Laponki, która, stojąc przy lampie z tranu, smażyła rybę. Ren opowiedział całą historię Gerdy, ale najpierw swoją własną, bo uważał, że ta jest o wiele ważniejsza, a Gerda była tak zmarznięta, że nie mogła wcale mówić.

- Ach, wy biedacy! - powiedziała Laponka. - Macie jeszcze daleką drogę przed sobą.

Musicie przebiec jeszcze przeszło sto mil równiną finmarku, aż tam, gdzie rozsiadła się Królowa Śniegu i puszcza co wieczór bengalskie ognie. Napiszę parę słów na wysuszonym dorszu, nie mam papieru, a chcę napisać do Finki, tam na Północy, ona da wam lepsze wskazówki niż ja! Kiedy Gerda ogrzała się, najadła i napiła, Laponka napisała na wysuszonym dorszu parę słów, kazała Gerdzie dobrze tego pilnować, przywiązała ją znowu do rena, który popędził razem z nią.

„Fut, fut!”, zabrzmiało wysoko w powietrzu, przez całą noc płonęła najpiękniejsza niebieska zorza polarna i potem przyjechali do Finmarku, i zapukali do komina Finki, bo w chacie nie było nawet drzwi wejściowych. Wewnątrz był tak straszny

upał, że Finka sama chodziła prawie zupełnie nago; była mała i bardzo brudna; zaraz rozebrała małą Gerdę, zdjęła z niej rękawice i buciki, aby nie było jej za gorąco; renowi położyła na głowie kawałek lodu i potem przeczytała to, co było napisane na skórze dorsza; przeczytała trzy razy, tak że nauczyła się tego na pamięć, i wrzuciła rybę do gotującego się garnka, bo nadawała się do jedzenia, a ona nigdy niczego nie marnowała.

Ren opowiedział jej najpierw swoją historię, a potem dzieje małej Gerdy, a Finka błyskała mądrymi oczami, ale nic nie mówiła.

- Jesteś taka mądra! - powiedział ren. - Wiem, że potrafisz związać wszystkie wiatry świata jedną nitką; kiedy żeglarz rozplątuje jeden węzeł, wieje przyjazny wiatr, kiedy rozluźnia drugi, wieje ostry wicher, a kiedy rozwiązuje trzeci i czwarty, zrywa się taka burza, że lasy się przewracają. Czy zechciałabyś dać małej dziewczynce do wypicia taki napój, aby zrobiła się silna jak dwunastu mężczyzn i aby zwyciężyła Królową Śniegu?

- Silna jak dwunastu mężczyzn? - zapytała Finka. - Na cóż to się może jej przydać? - Potem podeszła do łóżka, wzięła dużą, zwiniętą skórę i rozwinęła ją; były tam napisane dziwaczne litery. Finka zaczęła czytać, aż jej pot spływał z czoła.

Ale ren wstawiał się tak gorąco za małą Gerdą, a Gerda patrzyła takimi błagalnymi, pełnymi łez oczami, że Finka zaczęła znowu błyskać spojrzeniem, zaciągnęła rena w kąt pokoju i szeptała coś kładąc mu na głowę świeży lód.

- Mały Kay jest co prawda u Królowej Śniegu, ma tam wszystko, czego tylko dusza zapagnie, i jest pewien, że to najlepsze miejsce na świecie, ale dzieje się to dlatego, że ma w sercu odłamek szkła i okruszynę szkła w oku; trzeba mu to wyjąć, inaczej nie stanie się nigdy prawdziwym człowiekiem, i Królowa Śniegu zachowa nad nim swą moc.

- Ale czy nie mogłabyś dać małej Gerdzie czegoś takiego, żeby stała się mocniejsza od wszystkich?

- Nie mogę jej użyczyć więcej mocy od tej, którą posiada. Czyż nie widzisz, jaka jest potężna? Czy nie widzisz, jak jej muszą służyć ludzie i zwierzęta, jak udało jej się przejść przez świat na bosych nóżkach? Nie powinna myśleć, że to myśmy użyczyli jej tej potęgi, ona tkwi w jej sercu, pochodzi stąd, że Gerda jest dobrym, niewinnym dzieckiem. Skoro jej samej nie uda się dostać do Królowej Śniegu i uwolnić Kaya od odłamków szkła, to my jej nic nie pomożemy.

O dwie mile stąd zaczyna się ogród Królowej Śniegu, tam możesz zanieść małą dziewczynkę; posadź ją na śniegu koło wielkiego krzaka, pełnego czerwonych jagód; nie marudź długo, tylko pośpiesz się i wróć tu znowu. - Potem Finka uniosła małą Gerdę, posadziła ją na grzbiecie rena, a ren popędził, jak tylko mógł najprędzej.

- Ach, nie zabrałam moich trzewików, nie mam rękawic! - zawołała mała Gerda; spostrzegła to, bo było przeraźliwie zimno, ale ren nie odważył się zatrzymać, pędził, aż przybiegł do dużego krzaka z czerwonymi jagodami; tam posadził Gerdę, pocałował ją w usta, a wielkie, jasne łzy popłynęły z oczu po policzkach zwierzęcia; potem pobiegł z powrotem tak prędko jak tylko mogły go unieść nogi. A mała Gerda stała bez trzewików i bez rękawiczek pośrodku straszliwego, lodowato zimnego pola Finmarku. Biegła przed siebie, jak tylko mogła najszybciej; nagle nadciągnął cały pułk śnieżnych płatków; ale nie padały z nieba, niebo było zupełnie jasne i błyszczące od zorzy północnej; płatki śniegu biegły tuż przy ziemi i im się bardziej zbliżały, tym były większe. Gerda pamiętała jeszcze, jakie wielkie i kunsztowne wydawały jej się płatki wtedy, gdy je oglądała przez powiększające szkło, ale tu były jeszcze o wiele większe i bardziej przerażające; były żywe, stanowiły przednią straż Królowej Śniegu; miały

najdziwniejsze kształty; niektóre wyglądały jak szkaradne, wielkie jeżozwierze, inne jak sploty węzłów, wysuwających głowy, a znowu inne - jak małe, grube niedźwiedzie o nastroszonej sierści, wszystkie były oślepiająco białe, wszystkie były żywymi płatkami śniegu.

Mała Gerda zmówiła Ojczy nasz; a mróz był tak wielki, że widziała swój własny oddech; parował z jej ust jak gęsty dym; oddech ten stawał się coraz gęstszy i gęstszy i ułożył się w kształt jasnych aniołów, które w miarę zbliżania się do ziemi, stawały się coraz większe; wszystkie miały na głowach hełmy, a w rękach dzidy i tarcze; było ich coraz więcej, i kiedy Gerda skończyła mówić Ojczy nasz, stał naokoło niej cały legion; uderzały swymi mieczami w szkaradne płatki śniegu, tak że te rozpadały się na tysiączne kawałki, a mała Gerda szła pewnie i radośnie naprzód. Aniołki gładziły jej nogi i ręce; wtedy nie czuła wcale zimna i szła prędko naprzód do pałacu Królowej Śniegu.

A teraz zobaczmy, co się działo z Kayem. Nie myślał on wprowadzić o małej Gerdzie, a już najmniej o tym, że stała na dworze przed pałacem.

Opowiadanie siódme

Co się działo w pałacu Królowej Śniegu i co się później stało

Ściany pałacu były zrobione ze śnieżnej zawiei, a okna i drzwi z ostrych wiatrów; było tam przeszło sto sal, zależnie od tego, jak zawiął śnieg; największa sala rozciągała się na wiele mil, wszystkie oświetlało silne światło zorzy polarnej; były wielkie, puste, lodowato zimne i błyszczące! Nie panowała tu nigdy radość, nie odbył się tu nawet ani razu balik niedźwiedzi, na którym mógłby zagrać wicher i gdzie by białe niedźwiedzie mogły chodzić na tylnych nogach i popisać się swoimi dobrymi manierami; nie było tu nigdy towarzyskich zabaw ani otwierania paszcz i bicia łapami; białe liście nie plotkowały tu nigdy przy herbatce; puste, wielkie i zimne były sale Królowej Śniegu. Zorza północna paliła się tak równomiernie, że można było według jej światła oznaczyć, kiedy znajdowała się na najwyższym punkcie, a kiedy na najniższym.

Pośrodku pustej, nieskończonej, śnieżnej sali leżało zamrożone jezioro, które popękało na tysiące kawałków, ale jeden kawałek był podobny do drugiego, było to prawdziwe dzieło sztuki; pośrodku tego jeziora siadywała Królowa Śniegu, wtedy gdy była w domu, i wówczas mówiła, że siedzi na zwierciadle rozsądku i że to jest jedyne i najlepsze zwierciadło na świecie.

Mały Kay był zupełnie siny z mrozu, prawie czarny, ale nie spostrzegł tego wcale, gdyż Królowa Śniegu odjęła mu swym pocałunkiem wrażliwość na zimno, a jego serce stało się kawałkiem lodu. Chodził i zbierał płaskie, ostre kawałki lodu, które składał w ten sposób, aby coś z nich wyszło, zupełnie tak samo jak my, kiedy z kawałków drzewa składamy figury, co się nazywa chińską grą. Kay układał najkunsztowniejsze wzory, była to lodowa łamigłówka, w jego oczach figury te były nadzwyczajne i niezwykłej wagi, przyczyniał się do tego okrucuch szkła, który Kay miał w oku. Kay składał całe figury, które tworzyły napis, ale nie udawało mu się ułożyć słowa, na którym mu właśnie zależało. Słowem tym była „Wieczność”, a Królowa Śniegu oświadczyła:

- Jeżeli uda ci się ułożyć to słowo, staniesz się zupełnie niezależny, podaruję ci cały świat i na dodatek parę nowych łyżew. - Ale Kay nie mógł w żaden sposób ułożyć tego właśnie słowa.

- Teraz pomknę sobie daleko, do ciepłych krajów - powiedziała Królowa Śniegu - chcę zajrzeć raz do tych czarnych garnków. - Miała na myśli góry zięjące ogniem, które się nazywają Etna i Wezuwiusz. - Pobieję je trochę. To im się należy,

zresztą wyjdzie to na dobre cytrynom i winogronom! – I Królowa Śniegu odfrunęła, a Kay został zupełnie sam w olbrzymiej lodowej sali, przyglądał się kawałkom lodu i myślał, myślał, aż coś w nim zatrzeszczało, siedział zupełnie sztywno i cicho, mogło się zdawać, że zamarzł.

I wtedy właśnie mała Gerda weszła przez wielkie wrota do pałacu; wiały właśnie ostre wichry, ale dziewczynka odmówiła wieczorną modlitwę i wtedy wiatry ułożyły się, jak gdyby chciały spać, a dziewczynka weszła do wielkiej, pustej, zimnej sali. Zobaczyła Kaya, poznała go, rzuciła mu się na szyję, objęła go mocno i wołała:

- Kay, drogi, mały Kay! Nareszcie cię odnalazłam!

Ale on siedział zupełnie cicho, sztywny i zimny.

Wtedy zapłakała mała Gerda gorącymi łzami, które spłynęły na jego pierś, dostały się aż do jego serca, roztopiły kawałki lodu i wchłonęły okruszynę szkła; Kay spojrział na nią, ona zaśpiewała mu pieśń:

Róża przekwita i minie,

Pójdź, pokłońmy się Dziecinie

Wtedy Kay wybuchnął płaczem i odłamek szkła wypadł mu z oka, poznał Gerdę i zawołał radośnie:

- Gerdo, kochana, mała Gerdo! Gdzieś była tak długo? I gdzie ja byłem? - Rozejrzał się wokoło. - Jakże tu zimno! Jak pusto i rozległe! I przytulił się mocno do Gerdy, a ona śmiała się i płakała z radości; było to takie piękne, że nawet kawałki lodu zaczęły tańczyć z radości, a kiedy się zmęczyły i położyły, utworzyły właśnie te litery, o których mówiła Królowa Śniegu, że jeżeli Kay je ułoży, stanie się niezależnym panem, a ona podaruje mu cały świat i parę nowych łyżew.

Gerda pocałowała go w policzki, które zaróżowiły się; całowała jego oczy, które zabłysły tak jak jej oczy; całowała jego ręce i nogi, które stały się mocne i zdrowe. Gdyby Królowa Śniegu nawet teraz wróciła, to i tak słowo wyzwalające Kaya wypisane było błyszczącymi kawałkami lodu. A oni wzięli się za ręce i wywędrowali z wielkiego pałacu, rozmawiali o babce i o różach kwitnących wysoko na dachu; wszędzie, gdzie przechodzili, układały się wiatry do spoczynku i układało się słońce; kiedy przyszli do krzaka z czerwonymi jagodami, stał tam ren i czekał; obok niego stał drugi młody ren, o pełnych wymionach, dał dzieciom ciepłego mleka i ucałował je.

Potem reny zawiozły Gerdę i Kaya najpierw do Finki, gdzie ogrzali się w ciepłej izbie i otrzymali wskazówki na drogę powrotną, potem do Laponki, która uszyła im nowe ubrania i przygotowała swoje sanki do drogi. Oba reny skakały obok sań i dotrzymywały im towarzystwa aż do granic kraju; kiełkowała tam pierwsza zieleń. Wtedy pożegnali się z renami i z Laponką.

- Bądźcie zdrowi! - powiedzieli wszyscy. Pierwsze małe ptaszki zaczęły ćwierkać, drzewa miały zielone pączki i z lasu wyjechała na wspaniałym koniu, którego Gerda знаła (był to jeden z koni zaprzęgniętych do złotej karety), dziewczynka w jaskrawoczerwonej czapeczce na głowie i z pistoletami za pasem; była to mała rozbójniczka, której znudziło się w domu i chciała pojechać na północ, a w razie gdyby jej się tam nie spodobało, wybrałaby się w innym kierunku.

Poznała od razu Gerdę i Gerda ją również poznała; ucieszyły się bardzo.

- Ładny z ciebie nicpoń, że się tak po świecie włóczysz - powiedziała do Kaya - chciałabym wiedzieć, czy zasługujesz na to, żeby z twojego powodu pędzić na koniec świata!

Ale Gerda pogłaskała ją po twarzy i spytała o księcia i księżniczkę.

- Pojechali do obcych krajów! - powiedziała rozbójniczka.

- A wrona? - spytała mała Gerda.

- Wrona umarła! - odpowiedziała dziewczynka. - Oswojona małżonka została wdową, nosi opaskę z czarnej krey na nodze i skarży się żalostí! Ale opowiedz lepiej, jak tobie się powiodło i jak go odnalazłaś!

Wtedy Gerda i Kay opowiedzieli wszystko.

- Ta-ra-ra, ta-ra-ra! - zawołała mała rozbójniczka, schwyciła oboje za ręce i obiecała, że jeżeli kiedyś będzie przejeżdżała przez ich miasto, przyjedzie do nich w odwiedziny; potem pojechała w daleki świat, a Kay i Gerda poszli trzymając się za ręce, a gdy tak szli, zrobiła się cudna wiosna; wszystko kwitło i zieleniało; dzwony biły w kościołach i dzieci poznały wysokie wieże i wielkie miasto; było to miasto, w którym mieszkali; poszli przez ulice aż do drzwi babki, weszli na schody i znaleźli się w pokoju, gdzie wszystko stało na tym samym miejscu co dawniej, a zegar mówił: tik, tak! i wskazówki poruszały się, ale, przechodząc przez drzwi, spostrzegli, że byli już dorosłymi ludźmi. Róże w rynnie na dachu kwitły i zaglądały w otwarte okna - stały tam małe, dziecinne krzeselka; Kay i Gerda usiedli na nich i wzięli się za ręce; zapomnieli jak o złym śnie o zimnej, pustej wspaniałości u Królowej Śniegu. Babka siedziała w jasnym blasku słońca i czytała z Biblii: „A jeśli nie staniecie się jako dzieci, nie osiągniecie Królestwa Bożego!”

A Kay i Gerda spojrzeli sobie w oczy i nagle zrozumieli starą pieśń:

Róża przekwita i minie,
Pójdź, pokłońmy się Dziecinie.

Siedzieli więc oboje, dorośli, a jednak dzieci, dzieci w sercach, i było lato, gorące błogostawione lato.